

ŚWIĘTY TOMASZ Z AKWINU

W GLORJI WIEKÓW.

Aquinas factus est Tolosas — mówi kronika konwentu tuluskiego. W te ramy przestrzenne wchodzi nie życiem, ale śmiertelną cząstką swego jestestwa, której kres życiowy zamknął się w Fossanova, by w wędrówce pośmiertnej, nawet nie zaraz po 18 lipca 1323, zamienić gościnne opactwo cystersów i kryptę ich kościoła na wieczyste domicilium swoich braci zakonnych, skąd jeszcze ruszony rewolucją, wkońcu ozdobił ołtarz St. Sernin i tu odbiera cześć świętego. Inaczej ma się rzecz z miejscem, gdzie ujrzał światło dzienne i spędził swe dzieciństwo prawie sielskie a prawdziwie anielskie. W połowie drogi z Rzymu do Neapolu, przed mknącym ku Cassino i Montecassino w pędzie diretto i okiem podróżnego, mignie grupa domów małego osiedla Roccasecca z ruinami dawnego zamczyska panów na Aquino i nieznaczone dziś miasteczko Aquino, starożytne Aquinum, miejsce urodzenia rzymskiego satyryka Juwenalisa i św. Tomasza. Nie jedyna to w historii ironja przypadku, że w tem samym miejscu stoi kolebka człowieka, który szukał dysonansów życiowych i wyjaskrawiał je — i kolebką tego, który miał zyskać miano „Doctor angelicus“ i w tej jakości stać się asonancją przeznaczeń ludzkich, ku którym sam szedł i drugim służył za przewodnika.

Długie przedzielają ich wieki, w których zgasły blaski cesarstwa rzymskiego i odblaski kultury starożytnej, nad światem nowe rozbłysło słońce i nowy wytworzyło pogląd na świat. Różne ono miewało natężenia w miarę jak przychodziło mu przebijać się przez tamy wierzeń i nałogów zastarzałych, gęstwy ciemnoty i nieuctwa, błędy i herezje, zamęt konfliktu tych czynników, które miały podtrzymać ustrój średniowiecza.

Z wszystkich tych zmagani¹ wypłynęło ono zwycięsko z pontyfikatem Innocentego III, kiedy, zdawało się, pod supremacją władzy duchownej jeden wionął duch nad przestworzami. Ale do całkowitego przetworzenia społeczeństw nie byłaby wystarczyla choćby najsilniejsza dłoń — z skuteczną pomocą stanęła milicja, którą dały z siebie nowo powstałe zakony mendykantów, dominikanie i franciszkanie. Założyciele ich żyją i działają krótko, ale z bujnym zarodem rozrostu trwałego: św. Dominik dosięgnął tylko lat 50, św. Franciszek nawet tych lat nie dożył. Obaj choć w odmiennych warunkach zrodzeni, tą samą obrali rolę maluczkich, by ich pociągnąć ku sobie i pozyskać dla Boga, a w tem pozyskaniu znaleźć swoje uświętobliwienie. Prostota życia i gorącość słowa przeciwstawiły się leczniczo ówczesnemu światu, którym oschłość i chęć użycia nadmiernie o władnęły. W objawieniu Katarzyny Sieneńskiej wybija się jako nuta zakonu św. Franciszka „prawdziwe ubóstwo“, ale z wielce znamienem określeniem, które Leopold Lavaud tłumaczy „par affection d’amour“, zagłuszającą u podstawy wywrotową nienawiść albigensów, a w regule św. Dominika wybrzmiewa ona zbawieniem dusz „par la lumière de la science“, by wyrwać z korzeniem błędy, które ówczesnego ducha zachwaściły. W samym fundamencie reguły jest apostołstwo nauki, nie dla niej samej, ale zakonodawca obrał ją za narzędzie, którem według cytacji objawienia u Lavaud „dissipait les ténèbres et répandait la lumière“.

Cytowane źródło, kryjące się w głębinach mistyki średnio-wiecznej, nie tylko tłumaczy czas i rację nowego zakonu, ale stawia w właściwem świetle całą działalność św. Tomasza na tle czasu, w którym żyje i działa: on właśnie z jednej strony zwalcza błędy, z drugiej buduje i tworzy system jednolitego patrzenia na świat i cele człowieka. Z tem zadaniem zapoznał go bliżej pobyt w uniwersytecie paryskim. To była przystań nauki, która obok Bolonji ściągala wszystkie narodowości, szukające światła wiedzy. Tu się wyłonił problem, który zaważył nad całym wiekiem XIII, a był nim, jak się wyraża Pierre Mandonnet w studjum o Sigerze z Brabantu „l’assimilation de la science d’Aristote“. W wir ścierających się zdań wszedł św. Tomasz, najpierw jako uczący się, zczasem jako uczący, a co najważniejsza jako ten, który ów problem miał rozwiązać.

Wiemy, skąd wziął się taki problem i dlaczego właśnie w tym wypłynął czasie. Znajomość Arystotelesa po śmierci Stagiryty szerzą jego uczniowie, z kolei przejmują ją Rzymianie i z wszystkimi szkołami filozoficznymi, które w epoce hellenistycznej i rzymskiej powstają, utrzymuje się aż do czasu, kiedy z upadkiem cesarstwa zachodnio-rzymskiego mrok poczyna zapadać nad Europą. Ostatni Boecjusz, ofiara Teodoryka, przekłada pisma, wchodzące w skład Organonu. Lepiej było na Wschodzie. Nie mówiąc o cesarstwie wschodnim, Arabowie zetknąwszy się z hellenizowaną M. Azją, w której żyły wielkie tradycje nauki greckiej, za pośrednictwem Syryjczyków i ich przekładów rozmiłowali się w Arystotelesie, a posunąwszy swój zaborczy pochód do Hiszpanji, rozniecili tu nowe ogniska nauki, w których Arystoteles, oczywiście arabski i z komentarzami arabskimi, nie małą odgrywał rolę. Z inicjatywy arcybiskupa Toledo wychodziły z tych przekładów arabskich przekłady łacińskie — i w ten sposób na tak dalekiej i okrzężnej drodze Zachód zapoznał się z całym Arystotelesem, bo wprawdzie Polityką Arabowie nie zajmowali się, ale niebawem i ten utwór wejdzie w corpus arystotelesowskie, dostępne Zachodowi.

Zapoznanie się z Arystotelesem nadało ruchowi naukowemu ogromny pęd. Uniwersalizm Stagiryty utożsamiał się w umysłach ówczesnych z sumą wiedzy starożytnej. Ale w takim uniwersytecie, jak paryski, gdzie najwyżej kwitła teologia, zrodzić się musiała wcześniej troska, jak ta wiedza ostoja się wobec religji objawionej. Pytanie to tem większa nasunęła konieczność, że komentarze jej arabskie, zwłaszcza w ujęciu Averroesa, wielkie istotnie kryły dla religji niebezpieczeństwa. Nie wszystkim to odrazu wpadło i niektórzy bez zastrzeżeń głosili z katedry nowe prawdy, ale nie uszło uwagi takich myślicieli, jak Albert W. i genialny jego uczeń Tomasz z Aquinu. Za komentarzami poszła nieufność i do tekstu. Dlatego obaj w pismach logicznych opierają się na Boecjuszu, a gdy tylko pojawił się przekład całego Arystotelesa, wprost z oryginału greckiego dokonany przez Wilhelma z Moerbecke, obaj prędko zwrócili się do tego przekładu. I rozpoczęła się ta polemiczno-interpretatorska praca, która nie tylko sprostowała błędy Arabów, ale doprowadziła do uzgodnienia rzeczy, które wydawały się tak „dissociabiles“,

jak dla starego Rzymianina „principatus ac libertas“. Co Tacyt przypisał rządowi Nerwy, to wiek XIII podziwiał w Aquinacie.

Zawiązki samego zagadnienia, z którem on się ostatecznie rozprawił, wisiały w powietrzu od pierwszych początków chrześcijaństwa. Wprawdzie wzniosłość nowej nauki zapanowała nad umysłowością. Maluczki nowa religja zadowalniała bez reszty, sfery wyższe pociągała i porywała jej świętość i zadatek nieśmiertelności. Siła przekonania była tak wielka, że srogość prześladowców nie zdołała jej złamać ani osłabić. Sanguis martyrum użyźniała nowy posiew. W takim nastroju ducha na rozdzwięki wewnętrzne nie było miejsca. Nawet gdy zczasem przyszło do refleksji, bilansującej obie pozycje w wartościach duchowych ówczesnego chrześcijanina, *πίστις* i *γνώσις* szły obok siebie zgodnie lub z małemi tylko odchyleniami. Dopiero gdy tę drugą zaproszyły naleciałości Wschodu, musiało przyjść do silniejszego przeciwstawienia się jednej i drugiej. Tertuljan wręcz oświadcza się wrogo wobec spuścizny świata starożytnego. Szkoła aleksandryjska i Wschód zajmują bardziej pojednawcze stanowisko, wyznaczając filozofji greckiej rolę propedeutyczną dla nauki chrześcijańskiej. Ciekawem zjawiskiem jest taki Synesius z Cyrene, który przyjął chrześcijaństwo i nawet piastował godność biskupią, a jednak z nieukrywanym lękiem, by nie sprzeniewierzyć się swym przekonaniom neoplatońskim. W Ojcach Kościoła nie tylko Wschodu ale i Zachodu amalgamują się oba prądy, choć nie z zatarciem wszelkich różnic, jak to widać z rozterki wewnętrznej Hieronima w liście do Eustochiona: w wizji gorączkowej widzi się postawionym przed sąd i gdy na pytanie, kim jest, odpowiada „christianus“, spotyka go ostry wyrzut „nie christianus ale Ciceronianus“. Mimo tego kajania się nie przestaje i nadal naśladować Cycerona. I nie mogło być inaczej, gdy się pamięta, z jakim entuzjazmem przebiegał ten zapalony Dalmatyniec po raz pierwszy ulice Rzymu; daleko chłodniej witał Rzym Augustyn, oswojony widocznie bardziej z pomnikami kultury rzymskiej po miastach Afryki, świadczących dotąd ruinami o wielkim rozkwicie tych prowincyj w epoce Antoninów.

Podczas snu letargicznego, w jaki popadła wiedza starożytna, w jakichś zaledwie strzępach nikłym przez długie wieki fosforyzująca światłem, przycichło i to tajone długo współza-

wodnictwo, aż zetknięcie się krzyżowców ze Wschodem, głuche echa z dworu sycylijskiego i szerokim wyłomem Pirenejów rozlewająca się fala przypomniała oszołomionemu wprost Zachodowi zdobycze ducha starożytnego. To było pierwsze wstrząśnienie tego wulkanu, którego erupcją była epoka renesansu. Grzmoty te jednak oświecił błysk, który odrazu skierował tak bystry zwrok jak św. Tomasz na niebezpieczeństwo grożące Objawieniu. Nie tylko podejmuje on wezwanie przeciwnika w tematach, które się narzucały, ale potyka się jego bronią, którą bierze za swoją, z tą nad przeciwnikiem wyższością, że w tekście szuka zbliżenia się do oryginału, a w komentarz wciąga OO. Kościoła i cały aparat ogromnej erudycji.

Z pierwszych lat jego dzieciństwa przechowała się nam wiadomość, że jako dziecię lubował się w układaniu i porządkowaniu książek. Ten porządek jest duszą jego twórczości, jest jego metodą. Rozkład myśli, podporządkowanie części wyższym całościom i związek tych całości z myślą zasadniczą, cała architektonika argumentacji stwarza podziwu godną jasność i przejrzystość, tak, że już sama technika tworzenia usprawiedliwiać może sąd: „quot scripsit articulos, tot miracula fecit“. Przy wielkim zmyśle analitycznym jest on takim syntetykiem, że udaje się mu największa synteza średniowiecza, dla której wszedł do historii z zaszczytnym przydomkiem „princeps scholasticorum“.

Jakie wrażenie w perspektywie dziejów wywiera jego twórczość, najlepiej może sprecyzował nasz Klaczko, kiedy nie wahał się jego Summy postawić obok Dantego i katedry kolońskiej jako najpotężniejszych wyrazów średniowiecza. Związek ten między temi szczytami myśli średniowiecznej wydać się może tem bliższym, gdy się złączy przybycie św. Tomasza i Alberta W. do Kolonji w samym roku kładzenia kamienia węgielnego pod katedrę, prawdopodobną ich obecność przy tym akcie, a nawet związaną przez legendę współdziałalność Alberta. To pewna, że obaj stali u fundamentów tego cudu architektury, której z ich ducha strzelił wspaniale w górę i rozszczepił się jakby cudna rakietą w las wieżyc, kwiatonów, iglic. Widok tumu kolońskiego kojarzy myśl z imieniem św. Tomasza jako wykwit tych samych porywów i uniesień „sursum“.

W Dantem znalazł św. Tomasz nieśmiertelny pomnik, dając Summę za podkład myślowy „poema sacro“ i wypełnienie

jednego z epizodów swoją osobą. W 10. pieśni Raju Beatrice wraz z Dantem w wzlocie ku sferom niebieskim dosięga Słońca, gdzie są błogosławione duchy największych teologów. Imieniem tych „ardenti soli“ przemawia św. Tomasz, przedstawiając siebie i swoich towarzyszy: „Io fui degli agni della santa greggia, che Domenico mena per cammino, U'ben s'inpingua, se non si vaneggia — io Thomas d'Aquino“. W tej samej roli przewodniej utrzymuje go poeta i w następnem Canto, gdzie każe mu słać św. Franciszka, by z kolei włożyć w usta Bonawentury pochwałę św. Dominika. Uznanie Dantego a z nim jego epoki dla wielkości św. Tomasza nabiera tem większej wagi, gdy się pamięta, że owe tercymy powstały przed kanonizacją, a więc zanim na szali jego zasług zaważyła powaga Kościoła — sam Dante nie dożył kanonizacji św. Tomasza.

Jak wędrówka pozaświatowa Dantego jest może dalekiem odbiciem tego poruszenia ludów chrześcijańskich, jakie wywołał pierwszy jubileusz w roku 1300, tak z huraganowej burzy, która z reformacją przeszła nad światem chrześcijańskim, wyszedł sobór trydencki. I w tej znowu chwili wypływa postać św. Tomasza. Otrząsający się ze zmory reformacyjnej Kościół wskazał na niego jako na filar swej siły, kiedy podczas obrad w S. Maria Maggiore w Trydencie obok Pisma św. spoczęły dzieła św. Tomasza. I tym filarem pozostał stale, aż encykliką Aeterni Patris z r. 1879 jego sposób patrzenia na świat uzyskał sankcję, która skrzepiła i ożywiła ruch naukowy. Ta nie gasnąca żywotność spekulacji tomistycznej polega, jak to powiedział Hertling już w czasie swego kanclerstwa, nie tyle w poznaniu samego systemu, ile w orjentacji, jakby wobec zagadnień, które dzisiejsze życie narzuca, postąpił św. Tomasz. To jest Hertlinga „der tote“ i „der lebendige Thomas“.

Odbiciem światła, idącego od imienia Tomasza, są epitety, które doń z wiekami przyłgnęły: Doctor communis lub generalis dla jego wszechstronności, doctor angelicus dla jego świętości życia, doctor egregius, eximius dla jego mądrości, doctor Ecclesiae dla jego głębi wiedzy teologicznej, wreszcie już za dni naszych, bo od r. 1880 patron szkół chrześcijańskich dla jego normatywnego impulsu, idącego od jego życia i dzieł, jako

rzeczy cudownie w Tomaszu się dopełniających, a często w twórczości wielkich ludzi niedocenianych ¹⁾).

Ale to nie są jeszcze wszystkie odbłyски chwały, które opromieniły wielką postać św. Tomasza. Podniosłego wyrazu użyczyło jej malarstwo, które wcześniej przemówiło ze ścian kościołów i kaplic, z ołtarzy i miejsc upamiętnionych pobytem lub osobą Świętego. Są to cykle narracyjne i symboliczne, grupy świętych i filozofów, sceny z życia Tomasza lub charakteryzujące go albo jego działalność przedstawienia. Wszystkie tak zwane szkoły i triumfy św. Tomasza z Aquinu, jak Orcagnji, Fra Angelica, Benozza Gozzoli, Trainiego, Antonella de Messina, sewilskiego mistrza Zurbarana, mówią nie tak o nim, jak o zwycięstwach Kościoła, odniesionych jego mądrością i cnotami. Największą chwałą zakonu św. Dominika i zasług św. Tomasza z Aquinu odbrzmiewa S. Maria Novella w Florencji, ów kościół z końca XIII w., na którego fasadzie w wieku XV pokazały się po raz pierwszy woluty, a którego dobudowaną do Chiostro Verde w XIV wieku Cappella degli Spagnuoli zdobią freski pogiottowskie o autorstwie spornem między Taddeo Gaddi i Simone Martini, a Andrea da Firenze, tchnące co do treści nauką św. Tomasza. Przedmiotem serji scen jest Ecclesia militans. Na tle budującej się dopiero podówczas katedry S. Maria del Fiore widzi się papieża w otoczeniu owieczek i dostojników duchownych, cesarza w orszaku świeckim, rozgrywający się w ich oczach pościg kacerzy jako wilków przez charty o czarnych i białych płatach ubarwienia z aluzją do stroju i nazwy dominikanów, uległe korzenie się kacerzy w szatach egzotycznych, z których jedni padają przed światłem z rozłożonej i trzymanej przez Tomasza zapewne Summy contra gentiles, jakiś wyrwa kartki z swojej księgi i drze, inni gestykulacją o tej skali, którą tylko malarstwo południa potrafi zrobić wymownym ję-

¹⁾ Z tych przydomków zaczerpnął temat Aurelio Mistruzzi do medalu pamiątkowego, wybitego w Rzymie z okazji obecnego jubileuszu kanonizacyjnego. Awers zdobi piękny profil Piusa XI. Na rewersie w obłokach w okolu promienistym unosi się postać Świętego z emblematami nauki. Z boku Beatrice wskazuje go Dantemu, który wpatrzony weń zdaje się głosić jego chwałę. U dołu trzej papieże Jan XXII, Pius V i Leon XIII, z których pierwszy ogłosił go Świętym, drugi Doktorem Kościoła, trzeci Patronem szkół katolickich. Otokowa legenda domawia reszty.

zykiem, wyrażają, że są przekonani — a nad tem wszystkim góruje Chrystus w swojej chwale. Przeciwna ściana poświęcona jest w całości triumfowi św. Tomasza: Święty na tronie, dookoła aniołowie, prorocy, święci, — u stóp zwyciężeni kacerze: Arrius, Sabellius i Averroes, — pod tem rzesza z reprezentantów sztuk i umiejętności, częścią w alegoriach niewieścich, częścią w siedzących przed nimi postaciach mędrców.

Podobnym hołdem dla św. Tomasza rozbrzmiewają freski Filippina Lippi w Capella Caraffa rzymskiej S. Maria sopra Minerva, wzniesionej na gruzach domicianowskiej świątyni Minervy, według projektu tych samych budowniczych, Fra Sisto i Fra Ristoro, którzy projektowali florencką S. Maria Novella. W kompozycji Lippi'ego Tomasz, otoczony figurami alegorycznymi, broni nauki katolickiej wobec kacerzy, których czoła gną się pod siłą słów i argumentacji, bijących z otwartych ksiąg św. Tomasza,; z lunety wygląda cud z krucyfiksem, który to motyw wyzyskał i Seitz na plafonie watykańskiej Galleria dei Candelabri, zlewając go w symfoniczny akord wszystkich pism Tomasza z nauką Kościoła Chrystusowego pod jaśniejącem u góry motto: Bene scripsisti de me, Thoma. Krócej to wyrazić umieli malarze bliżsi czasów św. Tomasza, jak Orcagna w obrazie ołtarzowym Cappella Strozzi w S. Maria Novella, gdzie z rąk Chrystusa na tronie odbiera księgę klęczący św. Tomasz, albo Traini w pizańskiej S. Caterina, gdzie na głowę Tomasza spływają z góry od tronu Chrystusa snopy światła, rozpryskujące się w promienie ku podziwowi Arystotelesa i Platona, którzy stoją po obu stronach św. Tomasza jak i w tryumfie Benozza Gozzoli w Louvre.

W wieniec glorii Tomaszowej wplata się pomysłowość spoczywającego w tymże kościele S. Maria sopra Minerva Fra Angelica, w którego uduchowiony pendzel dziwnie trafiała słodycz charakteru i świętość Tomasza, widna wśród jego obrazów może najbardziej w florenckim fresku S. Marco, na którym obok tronu Madonny stoją zatopieni w niebiańskiej zadumie Tomasz i Augustyn, obaj z otwartymi księgami w ręku na znak tej samej pracy w służbie Kościoła i jego blasku, który spływa z nauki św. Tomasza także w reliefie terrakotowym Andrea della Robbia w Viterbo. Kontemplacyjny ton Fra Angelica przechodzi u Orcagnii w pewną akcję świadków ekstazy św. To-

masza w predelli ołtarzowej w poprzednio wspomnianej Cappella Strozzi. Po mistycznym rysie odnaleźć łatwo Fra Angelica w rafałowskiej Disputa del Sacramento w Stanza della Segnatura Watykanu, w tym młodzieńcu, który w zachwycie adoruje Najświętszy Sakrament, aczkolwiek nienazwanym, podobnie jak dysputujący doktorowie Kościoła, z wyjątkiem dwóch imion Tomasza i Bonawentury, wypisanych na ich aureoli. Św. Tomasz z żywością zwrócony do papieża i Bonawentury — jakby wyluszczał tajemnicę stojącą w pośrodku monstrancji. I wprost od tej grupy, którą powtórzył co do motywu i treści Rubens w gloryfikacji św. Tomasza w muzeum Prado, myśl przenosi się do sąsiedniej Stanzji d'Eliodoro z cudem Bolseńskim i do katedry w Orvieto z Cappella del Corporale, przechowujące namacalne świadectwo owego cudu i złączonego z nim początku święta Bożego Ciała, które Urban IV po przeniesieniu się do Orvieto z Viterbo, gdzie dokonała się jego elekcja, ustanowił w r. 1264, zleciwszy bawiącemu wówczas na dworze papieskim Tomaszowi ułożyć kościelne i kapłańskie officium tej uroczystości. O tę zasługę Tomasza, którą uwiecznił orvietoński relikwiarz z XIV w. sceną wręczenia officium papieżowi, potrafi myśl widza także w norymberskiej Lorenzkirche przed sławnym artystycznie Sakramentsst äuslein Kraffta z jaśniejącym dalekopisem „Ecce panis angelorum“, wziętym z Tomaszowej sekwencji „Lauda Sion“, napisem smutno tu widza dotykającym, bo pusto dziś w tem wspomniałem tabernaculum w formie pastorału, jak i w całym tym najpiękniejszym z kościołów Norymbergi wieje chłód protestantyzmu, który tu się wdarł wraz z zagrabieniem świątyni.

W najściślejszym związku z czcią Najśw. Sakramentu, którą św. Tomasz tchnął w obrzęd Bożego Ciała, pozostają te wielbiące pienia, które już jako bezimienna i bezosobowa własność weszły w skład kultu. Przebija z nich to, co najnowsze badania Krolla w „Christliche Hymnodik“ na szerokiej podstawie apokryfów i pism kanonicznych ustalają jako istotę hymnu t. j. chwałę i dziękczynienie. Nie miesza się w to ani nie maści żadnym dysonansem oparcie się czasem i o wzory, jak w Pange, lingua, gloriosi Corporis mysterium o starego Venantiusa Pange, lingua, gloriosi lauream certaminis lub w Verbum supernum prodiens o tak samo poczynający się hymn z VI wieku. Tu prawie nie

chodzi o słowa, jak raczej o ten metatoniczny wiew, który jak melodja w rafałowskiej. św. Cecylii, ulata w górę i duszę rozspiewaną tam unosi. W agonii eucharystycznym na Parnasie niebieskim Calderona (*Antos sacramentales*) Tomasz odnosi zwycięstwo. W hymnologji św. Tomasz pozostał tym samym, jakim jest, kiedy na pniu greckiej filozofji zaszczenia myśl chrześcijańską, przyczem podziwiać trzeba tu wzięcie się w misterjum, jak tam wnikliwość w odkrywaniu oryginału z pod narzutów tłumaczeniowych w sposób podobny, w jaki Michał Anioł z kopij rzymskich wyczytywał dla siebie tchnienia mistrzów greckich, przejmując je dla swojej sztuki choćby w tych zasadach, które znały czasy Klaczki, kolosalności, patetyczności i nagości. Z Michałem Aniołem podzieli może i to przypadkowe zejście się, że największe dzieło jego, *Summa teologiczna*, pozostała nieskończoną, jak wiele dzieł Michała Anioła.

Wszelka myśl nasza o św. Tomaszu zwraca się ku jego działalności i zasługom, dla których wszystkie niemal wieki szukają nowych form uznania, dając wedle smaku i ducha czasu tym lub innym znamionom pierwszeństwo w charakteryzacji ich twórcy. Tak tłumaczyć się będą wszelkie koncepcje portretowe w obrazach Fra Angelica, w reljowie Berniniego w Fossanova, w posągu marmurowym Biblioteki Watykańskiej, w którym Cesare Aureli przedstawił go jako nauczyciela w duchu encyklik Leona XIII. Ale i jego portret indywidualny dla bliższego poznania nie byłby bez nęcącego interesu. Niestety, mało danych tu mamy. Człowiek średniowieczny nie dbał o swoje uwiecznienie na ziemi. Ileż to imion przy największych dziełach zapadło w niepamięć! A przecież co do św. Tomasza pewnych wskazówek nie jesteśmy pozbawieni. Według skąpych, coprawda, zapisków miał być mężem imponującej postawy, o typie głowy wybitnym, o cerze południowca. Cystersi z Fossanova musieli mieć podobiznę o rysach rzeczywistych, jeżeli do nich, jak donosi Vasari, zwracano się o to, kiedy Francesco Traini malował swój triumf dla S. Caterina w Pizie. Nadto dwa klasztory w Viterbo, dominikanów S. Maria di Gradi i karmelitów S. Teresia, szczyły się posiadaniem portretów Tomasza, których zachowane reprodukcje ukazują go w sukni zakonnej i płaszczu, z potężną głową o pełnej twarzy i obwisłym podbródku, z głęboko nasuniętym na głowę biretem. Oba są bez aureoli, a więc

może są powtórzeniem oryginału malowanego za życia. I jeszcze w zapiskach przechowany mamy szczegół, że w życiu nie tylko otaczał go nimb uczonego, ale i człowieka ujmującej dobroci serca. Ten rys znalazł potwierdzenie w znanej nam z aktów kanonizacyjnych wizji Alberta Manducasina z Brescji, któremu podczas modlitwy ukazać się mieli Augustyn i Tomasz, pierwszy z infułacką oznaką swojej godności biskupiej, drugi z świecącym na piersiach drogim kamieniem. Blask ten według objaśnienia Augustyna oznaczać miał światło jego nauki z łatwo już nasuwającym się dośpiewem: nauki, którą wymyśliła głowa a rozsyłało serce w bogatym promieniowaniu, z tą responzją, która skryształizowała się w znany aforyzm: „Das Hirn spinnt, was das Herz bewegt“. Manducasinus umarł w r. 1314. Wizję jego zna Tommaso da Modena, twórca fresków San Niccolo w Treviso z drugiej połowy XIII w., zna Fra Angelico, kiedy maluje swoją Madonnę dla S. Croce.

W ikonografii Tomasza dopatrzono się gdzieś podobieństwa z Napoleonem. Świadczyłoby to, że obaj byli synami tej samej wielkiej rasy łacińskiej. Pewna, że obaj to mocarze, ale gdy jeden wybrał się na podbój świata dla siebie i dla chwili, jak się pokazało, prędko przemijającej, drugi pokusił się o podbój świata dla prawdy i dla wieczności. Różny był ich cel i nierówne losy. Pierwszego nakryła kopała Inwalidów razem z dumnymi zamiarami, drugiego skromność i pokora wyniosła na ołtarze. I piedestał myśli spekulatywnej schylił się pod jego stopy. Jak wytknięcie jednego łożyska prawdy, którą gwałtem w dwa koryta równoległe, jeżeli nie przeciw sobie zbieżne, rozbijano, pozostanie nazawsze wskaźnikiem protreptycznym, tak nie mniej będzie nim w każdej dziedzinie nauki hasło prawdziwego postępu: „novis vetera augere“. Wreszcie przy wizerunku tego, który na zrębie myśli greckiej umiał niebotyczne wznosić gmachy, łatwo nasuwa się przed oczy ideał męża Pindarowego z 5. Pieśni Pityjskiej: *γέννοι' οἶος ἔσσι μαθών*, jeżeli słowa greckiego poety tłumaczyć sobie będziemy w duchu nauki św. Tomasza: „Bądź, czem jesteś, doszedłszy do swej świadomości drogą rozumu i wiary, które wskazały ci wartość człowieka, cel pielgrzymki doczesnej i wieczystego portu szczęśliwości“.

Dr. Wincenty Śmiątek.